



Światowy Dzień Osób Konsekrowanych

Niby zwyczajna robota...

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Najpierw była idea i roczne „dojrzewanie”, żeby tę ideę wprowadzić w życie. Kiedy ich córki powoli zaczęły opuszczać dom rodzinny, Bogusława i Andrzej Adamkiewiczowie postanowili „coś zrobić w życiu”. I zrobili. Stworzyli miejsce, w którym nie brakuje ciepła i opieki. W ich mieszkaniu tymczasowe schronienie znalazło już szesnaścioro dzieci, którym dzieciństwo bardzo często kojarzyło się wyłącznie z nieodpowiedzialnością i egoizmem dorosłych. Chcieli okres pomiędzy nieszczęśliwą przeszłością a niepewną przyszłością wypełnić choćby namiastką domu. Mimo początkowych obaw, po dwóch latach działania pogotowia opiekuńczego nie mają wątpliwości, że podjęli dobrą decyzję. Zapraszam do lektury (s. VI i VII).

krótko

Kolejne ofiary zradu

REGION. W wyniku zatrucia tlenkiem węgla podczas kąpieli zmarł 50-letni mieszkaniec Złotowa, 18-latką z Drawska Pomorskiego jest w stanie krytycznym. Statystyki każą bić na alarm. Strażacy apelują o czujność.



KAROLINA PAWŁOWSKA

Niemal 40 tys. kobiet i mężczyzn prowadzi w Polsce życie konsekrowane. Jest wśród nich 25 tys. zakonnic i 13 tys. zakonników oraz ponad tysiąc członków instytutów świeckich. 2 lutego mieli swoje święto.

W naszej diecezji działa 10 męskich instytutów życia konsekrowanego: bracia szkolni w Przytocku; chrystusowcy w Drzonowie; franciszkanie w Koszalinie, Kołobrzegu, Darłowie i Darłóweku; kapucyni w Pile i Wałczu; marianie w Grzybowie; redemptoryści w Szczecinku; saletyjni w Trzciance i Czarnkowie; salezjanie w Słupsku, Pile, Czplinku i Kobylnicy; salwatorianie w Krzyżu Wlkp.; zmartwychwstańcy w Wierzchowie i Złocięcu. Kobiety biją ich jednak na głowę: 28 żeńskich zgromadzeń służy w naszych parafiach. I to prężnie!

Jednak nie oni...

– Śluby zakonne składałam 27 lat temu w Warszawie. Mając 6 lat, biegałam za felicjankami z mojej parafii.

Zartowałam, mówiąc mojej mamie, że marzę o tym, by zostać zakonnicą. Później rodzona siostra nie chciała mnie zabierać na ich rekolekcje. Ale i tak zawsze coś wykombinowałam. Byłam u nich 7 razy – przyznaje po latach s. Łukasza – zakrystianka, przełożona domu Sióstr Felicjanek w Kołobrzegu. Uwaga! Siostra może wygrać w ping-ponga z niejednym mistrzem! Grała też w piłkę nożną. Może dlatego ma taki porządek w zakrystii i nawet żaden ksiądz nie próbuje z nią dyskutować...

Kwiaty

Ale warto zwrócić uwagę, jak układa kwiaty przed ołtarzem. Czy stał poezja! – Coroczne odnawianie ślubów stanowi dla mnie wielkie przeżycie. Wracają chwile z tamtych

Osoby konsekrowane uroczycie odnawiały swoje śluby

czasów... Chcę służyć Panu Bogu. I od tamtej pory nic się nie zmieniło. Tak przecież odczytałam moje powołanie – dopowiada. To nie jest odosobniona historia.

Kapłanów zakonnych jest w naszej diecezji 115, a sióstr zakonnych 265. Spotkali się razem 2 lutego w katedrze koszalińskiej. Ojcowie, bracia, siostry zakonne. Biskup Paweł Cieślík mówił im o trwaniu przy człowieku – w miłości i poświęceniu. To wielkie! – Istota życia konsekrowanego polega na naśladowaniu Chrystusa na drodze rad ewangelicznych, czyli przez życie w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie. Co prawda, wszyscy wierni są wezwani do naśladowania Chrystusa, jednak osoby konsekrowane są powołane do szczególnej zażyłości z Jezusem i oddania się Mu w sposób „niepodzielny” – podkreślał Jan Paweł II. To wezwanie pozostaje bez zmian. **Ks. Dariusz Jaślarz**

Półkolonie po angielsku

CZAPLINEK. Czaplincie oratorium salezjańskie znalazło sposób, by nawet w czasie ferii zachęcić dzieci do nauki. Organizatorzy półkolonii zaproponowali wykorzystanie przerwy zimowej na szlifowanie znajomości języka angielskiego. W zajęciach prowadzonych przez Ewelinę Junkiewicz wzięło udział 50 dzieci z terenu parafii. Półkolonie rozpoczynały się modlitwą i słowem wprowadzającym w temat dnia, a potem była już nauka, zabawa i radość

w stylu księdza Bosko. W trakcie trwania zimowiska dzieci brały aktywny udział w zawodach sportowych, konkursie plastycznym pt. „Koń mój przyjaciel”, odwiedzili stadninę koni, kilkakrotnie wyjeżdżali na basen do Świdwina, radośnie przeżywali dobrze zorganizowany kulgig – zakończony gorącą herbatą i grilllem. Zimowa akcja u salezjanów była możliwa dzięki wsparciu finansowym ludzi dobrej woli, a także zaangażowaniu animatorek.



Dopisały humory i chęci do zabawy. Organizatorów czaplincie półkolonii nie zawiodła także pogoda

Uwaga morsy!

MIELNO. Mieleński Ośrodek Sportu i Rekreacji, Urząd Gminy w Mielnie oraz Mieleńska Lokalna Organizacja Turystyczna zapraszają amatorów zimowych morskich kąpiei do odwiedzenia miasta 14 i 15 lutego. W tych dniach odbędzie się VI Międzynarodowy Zlot Morsów. Wszystkie kluby i osoby indywidualne, które chciałyby

wziąć udział w spotkaniu, zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej www.zlotmorsow.mielno.pl, gdzie znajdują się wszystkie informacje na temat imprezy. Warto przypomnieć, że poprzednia edycja mieleńskiego zlotu morsów zajęła pierwsze miejsce w konkursie na najlepszy produkt turystyczny Pomorza Środkowego.

Będzie kanalizacja

GMINA USTKA. W Starkowie, Machowinie i Zaleskich w gminie Ustka trwa budowa kanalizacji. – Do czerwca prace powinny się zakończyć – zapewnia wójt Anna Sobczuk-Jodłowska. Tegoroczne inwestycje w zakresie kanalizacji w gminie Ustka będą kosztować ok. 4 mln złotych. Dzięki trwającym już pracom do kanalizacji będzie można podłączyć około tysiąca mieszkańców z trzech miejscowości. W tym roku mają też powstać projekty budowy kanalizacji dla kolejnych miejscowości – Możdżanowa i Peplina.



Dzięki trwającym pracom do czerwca skanalizowane zostaną kolejne trzy wsie gminy Ustka

Gastro-targi



Zaproszeni na targi goście stanęli przed nie lada wyzwaniem – musieli zmierzyć się z koktajlami z krewetek

KOŁOBRZEG. Kołobrzeska hala Milenium przez trzy dni wypełniona była nowościami z branży turystycznej. Można było obejrzeć wzorcowy pokój hotelowy, poznać nowinki z wyposażenia hotelowych kuchni czy też podejrzeć, jak najlepsi polscy kucharze przygotowują swoje popisowe dania. W ciągu roku targi odbywają się w miejscach, które żyją z ruchu turystycznego. Niektórzy zaproszeni goście mogli pod okiem Marka Widomskiego, kulinarnego mistrza, przygotować wyszukane potrawy. Janusz Gromek,

prezydent Kołobrzegu, i Alicja Górńska, dyrektor Radia Vox, dostali za zadanie wykonać koktajl z krewetek – Okazuje się, że wbrew pozorom jest to niezwykle proste, szczególnie gdy tak dobry kucharz stoi obok i instruuje, co mamy robić – powiedziała nam pani dyrektor. Ale to nie zabawa jest w czasie targów najważniejsza. Bogata oferta turystyki zagranicznej powoduje, że nie wystarczy już mieć hotel czy ośrodek wypoczynkowy blisko morza. Wciąż trzeba pracować nad jakością oferowanych usług.

Stulatek do remontu

BIAŁOGARD. Budynek Młodzieżowego Domu Kultury przy ul. Grunwaldzkiej to jeden z najstarszych obiektów w Białogardzie. Został wzniesiony przez Jürgena von Kleista-Retzowa w 1895 r. i mieściła się tam siedziba fundacji rodziny. Po II wojnie światowej budynek przeznaczono na instytucję kultury i pełni on swoją rolę do dnia dzisiejszego, jednak wymaga wielu prac remontowych, a co za tym idzie znacznych nakładów finansowych. W ubiegłym roku udało nam się odnowić kilka pracowni oraz wyremontować sanitariaty, co znacznie poprawiło stan wewnątrz budynku. – W tym roku chcemy przeprowadzić gruntowny remont bardzo już wysłużonego dachu. Pragniemy, aby budynek nadal spełniał swoją rolę jako placówka zajęć pozaszkolnych, gdzie dzieci i młodzież pod okiem instruktorów rozwijają swoje umiejętności i talenty – mówi starosta Krzysztof Bagiński.



Budynek od stu lat służy mieszkańcom Białogardu do celów kulturalnych. Teraz doczekał się remontu

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaslarz

– dyrektor oddziału,

Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Rekolekcje dla młodzieży gimnazjalnej

List od Boga

Sposób na ferie? Jest!
Przyjaźń, mądrość
i... może morze?!

Wskrzeszenie chłopca z Nain, przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, poplątanie języków w wieży Babel i inne biblijne przekazy można przedstawić w zupełnie współczesnej formie. Udowodnili to gimnazjaliści goszczący w nadbałtyckim Podczelu.

Od lat byłe radzieckie miasteczko, a w nim kaplica pw. św. Michała Archanioła z Domem Rekolekcyjnym im. bp. Czesława Domina są miejscem skupienia i modlitwy. Chętnie przybywają tu młodzi. A młodzież, jak to młodzież, ma swój sposób przeżywania czasu. Na trzecią turę rekolekcji zimowych przybyło prawie 80 osób.

Bez nudy

Marysia Goldyszewicz z Kołobrzegu jest prawdziwą rekolekcyjną weteranką. Jej rodzice też jeździli, kiedy byli w jej wieku. Jeździ jej rodzeństwo. Jest zadowolona, że na obecnych mówi się o Piśmie Świętym – Warto tak wiele rzeczy się nauczyć – dopowiada. Szczerść i otwartość zawdzięcza animatorom, do których ma całkowite zaufanie.

Przytakuja jej Daria i Kinga ze Sławna. Twierdzą, że łatwiej im zbliżyć się do Boga.



Daria i Kinga przyjechały na rekolekcje w przekonaniu, że nie tylko zbliżą się do Boga, ale znajdą tu nowych przyjaciół



Kobieta z Nain opowiada o wskrzeszeniu swojego syna. – To było niesamowite – wykrzykuje przejęta. Młodzież starała się jak najwierniej odtworzyć sceny z Biblii, umieszczając je we współczesności

– Jestem tutaj drugi raz. Chętnie przyjechałem – mówi Adrian Trojanowski z Redła. – Podczas spotkań w grupach omawiamy wraz z animatorami wiele ważnych tematów. Dziś mówiliśmy o przyjaźni. A to dla nas istotna sprawa. Kiedy pierwszy raz jechałem do Podczela, do końca nie powiedziano mi, czego mam się spodziewać. Przekonałem się sam. Zobaczyłem, że modlitwa nie musi być nudna i zawsze taka sama. Zaangażowanie się w różne zadania, śpiew to przecież także modlitwa – mówi z przekonaniem.

Kamil Feretti z Karlina jest pierwszy raz. Nie żałuje, że tu przyjechał. Cieszy się

obecnością kolegów i koleżanek z diecezji. Wyznaje, że bardzo ich polubił i ma nadzieję, że oni go też. – Razem się modlimy, śpiewamy, rozmawiamy. Tak się poznajemy. Byliśmy pograć w piłkę w sali gimnastycznej. Przed nami basen i lodowisko. Jest super!

Mateusz Barszcz jest tego samego zdania. Chłopaki nie mają czasu na rozwlekłe wypowiedzi. Bardzo się spieszą. Za chwilę mają odegrać przygotowaną przez siebie scenę biblijną. Podobnie jak rówieśnicy z innych grup.

Na deskach

Ich ewangeliczny poszkodowany wywodzi się z grupy kibiców jednego z klubów piłkarskich. Zostaje pobity. Na szczęście zjawia się on: „miłosierny Samarytanin”, też wywodzący się z grona kibiców. Podczas odgrywania sceny dużo jest krzyku i zachowań prosto z boiska. Ale gdzieś głęboko kryje się ewangeliczne przesłanie.

Inne przedstawienia wyglądają podobnie. Młodzież pokazuje agresję, próżność, pogoń za pieniędzmi i używkami – z czym spotyka się na co dzień. Ale szuka antidotum. Po każdym pokazie widzowie mają odgadnąć odpowiednik w Ewangelii. Całość opatrzona jest komentarzem

ks. Zbigniewa Woźniaka, prowadzącego rekolekcje.

– Nie chodzi w nich o wiedzę religijną, ale o umiejętność przeżywania Pana Boga i Jego słowa. Zakładamy, że przyjechali tu młodzi, którzy są wierzący, ale szukają sposobu bycia z Nim. A to trzeba pomóc im wydobyć z nich samych – przekonuje.

Otwórz się!

Dlatego moderator wraz z grupą animatorów stara się wykorzystywać doświadczenia Ruchu Światło-Życie, z uwzględnieniem najnowszych osiągnięć z dziedziny psychologii czy komunikacji.

– Kiedy na początek proponowaliśmy uczestnikom, by spróbowali rozpoznać dźwięki znane z życia, których słuchali z głośnika, okazało się, że nie zawsze jest to sprawa prosta. A jak w takim razie słuchać Boga? Może poprzez rozmowy w grupach i wszystko, co się tu dzieje, uda się im w jakimś stopniu rozwiązać tę zagadkę. Mam nadzieję – mówi ks. Zbigniew.

Dom rekolekcyjny drży w posadach od energii młodych. Czasem jednak zastyga. Adoracja, spowiedź, medytacja każą zamilknąć.

Ks. Dariusz Jaślarz

Dramat w Wiosce Dziecięcej

Skrzywdzone dzieci

KAROLINA PAWŁOWSKA



Prezes Stowarzyszenia Wioski Dziecięcej SOS Waldemar Miško i dyrektor karlińskiej placówki podczas konferencji prasowej odpierali zarzuty, które pojawiły się w mediach

Ta sprawa zbulwersowała opinię publiczną.

Emocje towarzyszyły też uczestnikom konferencji prasowej 27 stycznia w sali Karlińskiego Ośrodka Kultury.

W ostatnich dniach Polskę obiegła informacja, że jedenastoletni syn jednej z byłych opiekunek karlińskiej Wioski Dziecięcej SOS molestował seksualnie dziewczynki, z którymi mieszkał. Do bulwersujących zdarzeń miało dochodzić na przełomie 2006 i 2007 roku. Sprawa wyszła na jaw pod koniec ubiegłego roku. Pokrzywdzone opowiedziały nowej opiekunce o zaistniałej sytuacji. Dziewczynki utrzymują także, że były wykorzystywane seksualnie w swoim rodzinnym domu przez ojca i jego znajomego, jeszcze zanim trafiły do ośrodka w Karliniu.

Była wychowawczyni została oskarżona o znęcanie się nad czwórką dziewczynek,

którymi się opiekowała. Sprawa rusza 3 lutego. W połowie lutego przed sądem stanie jej 11-letni syn. Toczy się wobec niego postępowanie o demoralizację. Krystian miał molestować dziewczynki i dopuścić się gwałtu.

Zrozpaczona matka stanowczo zaprzecza oskarżeniom kierowanym pod adresem dziecka i jej samej.

– Jak można karać dziecko, które samo jest ofiarą? – pyta pani Ewa. Twierdzi, że wielokrotnie zgłaszała dyrekcji i pracownikom Wioski niepokojące zachowania dziewczynki. Jej uwagi i prośby o pomoc zostały jednak zignorowane.

Sprawę nagłośniła jedna z telewizji prywatnych. Wyemitowany w ogólnopolskich mediach reportaż, zdaniem Waldemara Miška, prezesa Stowarzyszenia Wioski Dziecięcej SOS, jest krzywdzący dla pracowników Wioski i nie zawiera prawdy. Dementuje informacje, że załoga w Wiosce i biuro krajowe wiedziało o molestowaniu dzieci najpierw w domu

rodzinnym (co jest podstawą zaburzonych zachowań seksualnych dziewczynek), a potem o wydarzeniach, które miały miejsce w Wiosce.

Dyrektor placówki Tomasz Rusiecki dodaje, że dziewczynki wcześniej milczały ze strachu przed opiekunką. – Nieprawdą jest też to, że opiekunka nie otrzymała żadnego wsparcia ze strony psychologa, pedagoga i dyrektora Wioski – dodaje prezes stowarzyszenia.

Sprawą zajęła się także dyrektor krajowa Stowarzyszenia Wioski Dziecięcej SOS Elżbieta Janczur. – Oprócz złożoności sprawy mam cały czas na myśli te cztery dziewczynki, które po ferii wracają do szkoły. Dziewczynki chcą pozostać w Karliniu. Rzeczywistość pokaże nam, jak lokalne środowisko potraktuje całą sprawę i czy rodzina nie będzie jednak chciała wyprowadzić się z Karlina.

Szerzej o bulwersującej sprawie opowiemy Państwu w jednym z kolejnych numerów.

Karolina Pawłowska

Białogardzcy licealiści nagrodzeni

Akcja – Reakcja

Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Białogardzie zostali laureatami ogólnopolskiego programu „Szkoła bez przemocy”. Wyróżniony został przygotowany przez nich projekt „Akcja – Reakcja”.

Białogardzkie Liceum było jedną z 80 szkół z całej Polski wyróżnionych w 2008 roku, które mogły pochwalić się najciekawszymi projektami przeciwdziałania przemocy i współpracy ze środowiskiem lokalnym. Szkoły te otrzymały granty na realizację programu w wysokości 5 tys. złotych. Program „Szkoła bez przemocy”, nad którym honorowy patronat objął prezydent Lech Kaczyński, zorganizowany został po raz trzeci. W połowie stycznia, podczas wielkiej gali w Belwederze, podsumowano tegoroczną edycję programu. Towarzystwo jej przesłanie: „Szkoła dla społeczności, społeczność dla szkoły”. W Warszawie w imieniu białogardzkich licealistów nagrodę odebrała Martyna Skowrońska, przewodnicząca samorządu uczniowskiego, a zarazem współautorka nagrodzonego projektu.

ka



Martyna Skowrońska w towarzystwie Macieja Orłosa, który prowadził uroczystą galę w Belwederze

Wspomnienie ks. Tomasza Tarczyńskiego

Nasz proboszcz

JULIA MARKOWSKA

Cała parafia przyszła pożegnać naszego kochanego proboszcza. Był z nami 39 lat. Z każdym porozmawiał, czy to był mały, czy duży, czy uśmiechnięty, czy zaniedbany, czy biedny, czy bogaty.



On tutaj przez te wszystkie lata służył nam jak potrafił najlepiej – mówi Elżbieta Kuszycka, parafianka. Jej koleżanka dodaje: – Chrzcił nas, spowiadał, udzielał Komunii św., ślubów, naszym bliskich po chrześcijańsku żegnał. Był z nami na różnych etapach naszego życia i życia naszych rodzin. Zawsze miał czas i serce dla każdego.

Ukształtował go dom

Ksiądz Tomasz urodził się 16 marca 1931 roku w Buczaczu (dawna diecezja lwowska). Jego młodszy brat Emil, który również jest księdzem, źródło powołania widzi w rodzinnym domu.

– Nasz ojciec pracował w magistracie jako urzędnik. Zawsze gdy szedł do pracy, wskazywał na kieszonkę w kamizelce i powtarzał, że ma tutaj największą broń. To był różaniec. W 1940 r. Rosjanie wywieźli naszego sąsiada na Sybir, nasza rodzina miała być następna. Ojciec nie przeżył tego oczekiwania, umarł na zawał. Jego ostatnie słowa to „Nie lękajcie się, Opatrzność Boża będzie z wami” – wspomina ks. Emil.

– Mama z wykształcenia była nauczycielką, wyszła za wdowca z pięciorgiem dzieci, urodziła nas dziewięcioro. Została sama z gromadką dzieci. Pomimo tego znajdowała czas na Mszę św., głęboką modlitwę. Cicho i spokojnie, dając nam dużo miłości i ucząc nas Pana Boga, zajmowała się domem. Takiej życiowej postawy nauczył się od niej Tomek – podkreśla kapłan.

Na pewno będzie!

Ksiądz Tomasz Tarczyński święcenia kapłańskie przyjął 24 czerwca 1956 roku z rąk bp. Michała Klepacza w Gorzowie Wielkopolskim. Jako wikary pracował w Międzyrzeczu, Tychowie, Szczecinie. Był też proboszczem w Nowym Warpnie, a 24 sierpnia 1970 roku trafił do Człopy.

– Kiedy byliśmy razem w Niższym Seminarium Duchownym w Gorzowie Wielkopolskim, był brany za przykład dobroci i pobożności – wspomina zmarłego kapłana bp Tadeusz Werno. – Skromny, pracowity, solidny. Toteż nie ma w tym nic dziwnego, że mając kościół parafialny i sześć filialnych, dawał sobie przez tyle lat doskonale radę. Ten człowiek potrafił

spożytkować dar kapłaństwa. Nie zmarnował żadnego dnia – podkreśla biskup.

Nie da się policzyć, ile chrztów, ślubów udzielił ks. Tomasz przez 32 lata proboszczowania. Trudno zliczyć też, ilu ludzi zaprowadził do Boga, ilu pomógł odnaleźć właściwą drogę. W tym czasie zbudował także dom katechetyczny, dwa kościoły, wiele wyremontował.

– Mieszkańcy Golina chcieli mieć w swojej miejscowości kościół. Przez lata, gdy byłam dzieckiem, nabożeństwa były odprawiane w domu mojej babci – wspomina Halina Rakowska, burmistrz Człopy.

– Kiedyś babcia zapytała ks. Tomasza: „Proboszczu, a będzie u nas kościół kiedyś?”. Odpowiedział jej powoli i spokojnie, bo zawsze tak mówił: „Pani Szabelska, kościół w Golinie będzie. Nie wiem tylko jeszcze kiedy, ale będzie na pewno”. I kościół jest, bo proboszcz miał niezwykłą pogodę ducha i spokój, ale również olbrzymią konsekwencję. Co sobie postanowił, to zrealizował – podkreśla pani burmistrz.

Ksiądz Tarczyński pracował również w sądzie biskupim w Gorzowie i Koszalinie, był wicedziekanem dekanatu Jarosławiec, kanonikiem kapituły kolegiackiej kołobrzesckiej bazyliki.

– Ale to ta parafia była dla niego miejscem doświadczenia, troski i duchowej, i materialnej – zapewnia ks. Eugeniusz Matysiak. – Tutaj było jego serce.

W 2002 roku proboszcz odszedł na emeryturę, lecz nie opuścił parafii. Nadal uczestniczył w jej życiu. Zaczął bardzo poważnie chorować. Mimo to nadal starał się pomóc każdemu, dla każdego miał czas. Zmarł 23 stycznia w złotowskim hospicjum.

– Ojciec Święty Jan Paweł II uczył nas, jak dźwigać krzyż do końca swoich dni, bez względu na słabość ciała. Tak samo ksiądz Tomasz pokazał nam, jak powinniśmy się ze sobą zmagać. Nigdy nie słyszałem, żeby on na cokolwiek narzekał, choć bardzo cierpiał. Wszystko znosił ze spokojem, w bliskości z Bogiem – mówi ks. Bogdan Podbielski, następca księdza Tarczyńskiego, i dodaje:

– Powinniśmy go naśladować. **JM**

ANDRZEJ MAKIEJ GROCHOWICKI



Pomimo choroby ks. Tomasz nawet na wózku uczestniczył w życiu parafii

POWYŻEJ: W uroczystościach pogrzebowych wzięło udział kilkudziesięciu księży



Ciocia z pogotowia

KAROLINA PAWŁOWSKA



RODZINNE POGOTOWIE OPIEKUŃCZE.

Dom to awantury, krzyki i pijani dorośli. Zamiast niepewności, uzależnionej od sądowego wyroku, Bogusława i Andrzej Adamkiewiczowie oferują rodzinne ciepło. **Otworzyli drzwi swojego mieszkania dla dzieci sętnionych prawdziwego domu.** Założyli pogotowie opiekuńcze.

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawlowska@goscniedelny.pl

Przez czteropokojowe mieszkanie w słuńskiej kamienicy przewinęło się w ciągu dwóch lat szesnaścioro dzieci, najczęściej rodzeństwa. Niektóre

wracają, jak Paulinka, która w pogotowiu Adamkiewiczów była trzy razy, inne pojawiają się tylko na chwilę

Co dziecko, to inna historia. Wszystkie pani Bogusia ma w głowie. Tylko daty zapisuje w notesie: urodziny, kiedy dziecko do nich trafiło, kiedy musiało opuścić ich dom. Jest też rodzinny album, dokumentujący wspólne wyprawy, uroczystości, święta. O przebywających tu dzieciach pani Bogusia mówi: to moje dzieci.

– Nieważne, ile będą u nas, rok, pół roku, miesiąc, wszystkie traktujemy jak nasze własne – mówi, tuląc na rękach siedmimiesięczną Julkę.

Uczucia na wodzy

Julka radośnie gaworzy podczas naszej rozmowy. Uśmiecha się i uważnie przygląda. Nikt by nie uwierzył, że jeszcze cztery miesiące temu, gdy odbierali ją ze szpitala, lekarze nie byli pewni, czy maluch widzi i słyszy.

– Leżała w łóżeczku, nie ruszała się, nie reagowała ani na głos, ani na kolorowe zabawki – wspomina pani Bogusia.

– Dopiero u nas zaczęła wracać do życia, nadrabiać zaległości. A dzisiaj to już całkiem niezły z niej rozrabiaka.

Dziewczynka ma dwóch starszych braci, którzy trafili do innych placówek opiekuńczych. W styczniu była rozprawa o pozabawienie matki władz rodzicielskich.

– Mama Julki urodziła troje dzieci w ciągu trzech lat. Dziewczynka jest najmłodsza. Matka, to dobra kobieta, ale nieudolna wychowawczo. Mieszkała z dziećmi u swojej babci. Potem znalazła sobie nowego mężczyznę, zniknęła z domu. Babcia nie wytrzymała, w końcu miała swoje lata, słabe zdrowie i nie miała siły, by zapewnić opiekę trójce małych dzieci,

zgłosiła sprawę do MOPR-u – opowiada Bogusława Adamkiewicz.

Jeśli sąd postanowi o odebraniu dzieci matce, Julka ma szansę na adopcję i znalezienie prawdziwego domu. A państwo Adamkiewiczowie już się zastanawiają, jak przyjdzie im się pogodzić z rozstaniem z dziewczynką. Bo choć starają się trzymać uczucia na wodzy, bardzo przywiązują się do „swoich dzieci”, jak nazywają podopiecznych. Zdają sobie sprawę, że ich rolą jest zapewnienie dzieciom domu, opieki i uczuć, ale tylko na jakiś czas. Krótki czas.

– Wystarczająco długi, żeby się do siebie przyzwyczaić – dodaje kobieta. – Nakładam sobie dużą dyscyplinę uczuciową i powoli wkodowuję, że dzieci prędzej czy później będą musiały opuścić nasz dom. Dzieci też czasami same nie wiedzą, co mają czuć. Bardzo chciałyby zostać, ale mamę kochają, jest dla nich ważna.

Kiedy w domu robi się za cicho

Pomysł o stworzeniu domu dla potrzebujących opieki maluchów podsunęły kolorowe gazety. Odrwanie od rodziny to dla dzieci ogromny stres. Kiedy zamiast do placówki wychowawczej trafią do rodziny, łatwiej im taką zmianę zaakceptować. A i potem przejście do rodziny zastępczej też jest prostsze. Dzięki takiej placówce będą mogły uniknąć pobytu w domu dziecka. Wiadomo przecież, że nawet przy największych staraniach pracowników domu dziecka ciągle jest to dom dziecka.

– Nasz dom zawsze był pełen ludzi, koleżanek i kolegów naszych trzech córek. Jak dziewczynki zaczęły wylatywać z gniazda, to w domu zrobiło się pusto. Jedna wyjechała na studia do Katowic, druga do Gdańska. I w domu zrobiło się cicho i pusto. Za cicho! Czasem oglądaliśmy w telewizji, albo czytaliśmy w „babskiej” prasie o pozabawionych domu dzieciach. Rozmawialiśmy o tym z mężem i pomyśleliśmy sobie, że może wzięlibyśmy do siebie dwójkę albo

trójkę maluchów – wspomina pani Bogusia.

Jak mówi, cały rok zabrało jej „urabianie” sceptycznego początkowo męża.

– Bo do takiej decyzji trzeba dojrzeć – dodaje.

A potem zabrali się do dzieła.

Osoby chcące stworzyć rodzinę zastępczą muszą mieszkać na stałe na terenie naszego kraju i korzystać z pełni praw cywilnych i obywatelskich. Podstawą są też odpowiednie warunki mieszkaniowe i stałe źródło utrzymania. No i oczywiście muszą uzyskać pozytywną opinię ośrodka pomocy społecznej, a potem ukończyć odpowiednie kursy.

– Kiedy przeszliśmy pomyśleć cały wywiad środowiskowy, badanie psychologiczne i szkolenie, zapytano nas, czy chcemy być rodziną zastępczą, czy założyć pogotowie opiekuńcze. Zdecydował przypadek. Akurat nie było dzieci, które kwalifikowałyby się do rodziny zastępczej, więc pani Bogusława nie wahała się – założyła pogotowie opiekuńcze.

Dziewięć jedynek na półroczu

Od razu zostali rzućni na głęboką wodę. Najpierw był dziesięcioletni Damian i jego dwie młodsze siostry. A zaraz potem następna trójka. – Mąż pracuje, więc pomaga mi w domu tylko dorywczo. A szóstka dzieci

wymagała dobrej organizacji. Starsze do szkoły – nie mogą się spóźnić, dwoje do przedszkola. Wszystko na różne godziny; obiad, szybkie porządki, odbieranie ze szkoły, zajęcia po szkole. Z grafikiem w rękę, bo przecież wszystko musi być dopięte na ostatni guzik – śmieje się pani Bogusia.

Dzieci, które trafiają do pogotowia, bardzo często są zaniedbane, mają olbrzymie deficyty psychiczne i społeczne.

– Damianek był bardzo zamknięty w sobie. Ciężko było do niego dotrzeć. No i ogromne problemy ze szkołą. Okazało się, że choć jest w czwartej klasie, w ogóle nie umie czytać. Dla mnie to był szok! Dzień w dzień siadałam, otwierałam zeszyt, a on nawet w niego spojrzeć nie chciał, odwracał głowę – opowiada pani Adamkiewicz.

Pomalutku, po kawałeczku, cierpliwie i udało się – zaczął składać litery. Ciężko, bo ciężko, ale czyta! Nawet w końcu zdał do piątej klasy. A teraz znów siedzi. Bo mama nie dała rady tyle z nim pracować.

Adamkiewiczowie mają zasadę – nie podnosić głosu. Dzieciaki już dość się nasłuchały krzyków i awantur. Ale czasami nerwy puszcza. Bo jak poradzić sobie z uzależnionym od narkotyków, zbuntowanym siedemnastolatkiem, kiedy żadne prośby i argumenty nie działają?



Pani Bogusia mówi o podopiecznych „moje dzieci”

– Chodzimy do psychologa, byłam też w poradni do spraw uzależnień. Próbuje go przekonać, żeby dobrowolnie zaczął się leczyć, bo nie chcemy, żeby trafił do ośrodka dla tak zwanej trudnej młodzieży. Obiecał, że po feriach pójdzie... – wzdycha pani Bogusia. – Nieraz ręce opadają. A potem przychodzi jakiś sukces, jakaś małeńka choćby poprawa i wiem, że było warto, bo coś się udało. Bo na półroczu było dziewięć jedynek, a potem udaje się zdać do następnej klasy.

Serce i cierpliwość

Dzisiaj w domu państwa Adamkiewiczów jest troje podopiecznych – dwoje nastolatków i malutka Julka. Zawsze, gdy pojawia się nowe dziecko, pojawiają się też obawy.

– Nie wiem, jakie jest, czy dam sobie z nim radę. Często dzieci są bardzo zamknięte w sobie, jak książka. Bardzo powoli się w nich czyta. Staram się operować rozsądkiem i sercem. Maluchy potrzebują miłości bez miary. Zresztą te starsze dzieci też, tylko im trudniej przychodzi okazanie tego, krepują się – mówi pani Bogusia.

Starsze niezbyt chętnie opowiadają o sobie, o tym, co przeżyły. Nieraz z półsłówek Adamkiewiczowie dowiadują się o dramatach, których doświadczyły. Wtedy, jak mówi pani Bogusława, trudno opanować złość na dorosłych. Za ich nieodpowiedzialność, nieudolność. Złości się też wtedy, gdy dowiaduje się, że rodzicom nie udało się wyciągnąć odpowiednich wniosków z raz przerabianej lekcji.

– Pierwsze dzieci były u nas dziesięć miesięcy, bo sprawy sądowe długo się ciągnęły. Obydwoje rodzice byli uzależnieni od alkoholu. Wydawało się,

że udało im się naprawić swoje życie, dostali mieszkanie od miasta i zdecydowano, że dzieci mogą do nich wrócić. Przez ponad dwa lata był spokój, a kilka dni temu znów dowiedzieliśmy się, że dzieci zostały od nich zabrane, bo pijani rodzice zostawiali je bez opieki. Prawdopodobnie trafią do nowo powstałej placówki opiekuńczej w Słupsku – opowiada za smutkiem w głosie.

Trudno jej też wytłumaczyć egoizm dorosłych.

– Było u nas rodzeństwo – trzynastoletnia Paulinka i jej szesnastoletni brat. Eurosioty. Mama wyjechała do pracy za granicę. Miała z nimi kontakt internetowy, telefoniczny, odwiedzała czasem na święta, ale zabrać ich do siebie nie chciała. Dlaczego? Nie mam pojęcia. I nie wiem, jak dzieciom to wytłumaczyć – kontynuuje opowieść. – Były poszarpane emocjonalnie. Raz tęskniły ogromnie, a raz kasowały z telefonu numer do matki. Teraz czekają, aż pokończą szkołę, żeby do niej jechać.

Dziecko w pogotowiu opiekuńczym może pozostać najwyżej kilkanaście miesięcy, do półtora roku. Adamkiewiczowie jednak zawsze interesują się dalszymi losami swoich podopiecznych. Z większością dzieci, które znalazły ciepło i opiekę w ich domu, utrzymują nadal kontakt. Często spotykają się na ulicy, przy szkole.

– Bywa, że biegną przez całą ulicę i krzyczą radośnie na mój widok: „ciocia!” – uśmiecha się kobieta. – Nie chcemy jednak za bardzo ingerować w życie tych rodzin. To i dla nich jest ciężka sprawa, i dla nas. Cieszymy się, kiedy rodzicom udaje się stanąć na własnych nogach, i tylko mamy nadzieję, że to już na dobre. ■



W rodzinnym albumie nie brakuje zdjęć dokumentujących wspólne wyprawy



W codziennej opiece nad dziećmi panią Bogusię wspiera jej mąż Andrzej

Przybywa bezrobotnych na Pomorzu

Tylko w pierwszych dniach stycznia w słupskim urzędzie pracy zarejestrowało się ponad 800 bezrobotnych. To największy wzrost zarejestrowanych od trzech ostatnich lat.

W ostatnich miesiącach liczba osób pozostających bez pracy systematycznie malała. Teraz jednak urzędnicy spodziewają się fali osób tracących pracę. Przede wszystkim w wyniku zwolnień grupowych zapowiadanych przez firmy.

Przedsiębiorcy redukują zatrudnienie z powodu obniżenia eksportu, trudności w otrzymaniu kredytów, mniejszych zamówień i inwestycji.

W Koszalinie na razie jedyną firmą, która zgłosiła zwolnienia grupowe, jest Radio Koszalin. Zarząd radia planuje zwolnić 33 pracowników (w tym 15 dziennikarzy) z 80-osobowej załogi. Zdaniem pracowników to „początek końca” koszański rozgłośni. Niektóre zwolnienia radiowcy tłumaczą raczej względami „politycznymi”,



KAMIL JURKOWSKI

problemy ekonomiczne uznając jedynie za pretekst.

Bezrobocie w województwie zachodniopomorskim na koniec roku wyniosło ponad 12 proc. Większe ma tylko województwo warmińsko-mazurskie. Najtrudniej znaleźć pracę w powiatach białogardzkim, świdwińskim, łobeskim, szczecińskim, choszczeńskim i drawskim, gdzie stopa bezrobocia przekracza 20 procent.

– Te obszary niestety od niemal dwudziestu lat przodują w niechlubnych statystykach – mówi Monika Kotula, polityk społeczny z Centrum Pomocy Rodzinie w Gorzowie, która od lat bada problem bezrobocia. – Podstawowych przyczyn załamania rynku pracy upatrywałabym przede wszystkim w skutkach kryzysu ekonomicznego. W jego wyniku firmy straciły wiele

zagranicznych zamówień, mają olbrzymie trudności w zdobyciu kredytów na produkcję. Nie bez znaczenia są również powroty emigrantów zarobkowych z Irlandii i Anglii,

gdzie sytuacja na rynku pracy jest coraz gorsza, wiele Polaków traci pracę. W statystykach też na pewno będzie miało odzwierciedlenie zarządzenie

wykluczające korzystanie ze składek zdrowotnych opłacanych przez współmałżonka. Osoby, które nie mają przeszkód, by zarejestrować się w urzędzie pracy, nie mogą już z nich korzystać. Działanie urzędników ma na celu zlikwidowanie szarej strefy, jego efekt jednak na pewno zaobserwujemy w statystykach – przekonuje specjalistka.

jm

Pracownicy Radia Koszalin codziennie w południe wychodzą przed rozgłośnię i protestują przeciwko zwolnieniom

Konkurs plastyczny

Przypominamy o trwającym **do końca marca** konkursie plastycznym pt. „Dom moich marzeń dla ludzi starszych i chorych”. Konkurs skierowany jest do członków Szkolnych Kół Caritas oraz dzieci i młodzieży zainteresowanych działalnością charytatywną. Szczegółowy regulamin konkursu można znaleźć na stronie www.koszalin.caritas.pl. Nad konkursem zorganizowanym przez Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej patronat honorowy objęli bp Edward Dajczak i zachodniopomorski kurator oświaty Andrzej Gałęski.

Ewangelizacyjne Warsztaty Teatralne

Od 19 do 22 lutego w Ośrodku Charytatywnym St. Liborius w Ostrowcu k. Wałcza odbędą się Ewangelizacyjne Warsztaty Teatralne, na które zapraszamy młodzież naszej diecezji. Poprowadzi je gościnnie Teatr „Małe Conioco”, działający przy wspólnotcie św. Tymoteusza w Gubinie. Warsztaty są ciekawą propozycją szczególnie dla młodzieży z województwa wielkopolskiego, która w tym czasie będzie

Zapowiedzi

miała ferie zimowe. Zgłoszenia prosimy kierować do ks. Andrzeja Zaniewskiego, tel. (094) 3438734, e-mail: zaniewski@koszalin.opoka.org.pl.

Spotkania KIK

Klub Inteligencji Katolickiej zaprasza swoich członków, sympatyków i osoby zainteresowane na spotkania w lutym.

5 lutego (czwartek) – Msza klubowa w kaplicy Chrystusa Króla przy kościele pw. Ducha Świętego w Koszalinie, godz. 18.00.

9 lutego (poniedziałek) – spotkanie biblijne z ks. Henrykiem

Romanikiem, „Nauka o Opatrzności Bożej w listach św. Pawła”. Spotkanie poprzedzone będzie Mszą św. Kaplica na Chełmskiej Górze i dom Siostr Szentszackich, godz. 17.00.

16 lutego (poniedziałek) – spotkanie z poezją Krystyny Pileckiej. Prezentacja wierszy z najnowszo tomiku poetki. Siedziba KIK (ul. Władysława Andersa 24, Koszalin), godz. 17.00.

23 lutego (poniedziałek) – spotkanie dyskusyjne o powstaniu wielkopolskim z prelekcją Eugenii Jurewicz. Siedziba KIK, godz. 17.00.